

Czy Edurne to popularne imię w Hiszpanii?

To imię baskijskie, oznacza „śnieżynkę”, wybrali mi je rodzice.

Czy przypuszczali czym będziesz się w życiu zajmowała?

Gdyby mama wiedziała, to nigdy by mnie tak nie nazwali...

Skąd wziął się pomysł na chodzenie po górach? Sama na to wpadłaś czy miałaś jakiegoś mentora?

Nie miałam specjalnie osoby, na której bym się wzorowała. Moi rodzice zabierali mnie w góry, ale to były tylko trekkingi. Pochodzę i mieszkam w kraju Basków, w moim mieście był klub alpinistyczny i tam zaczęłam się wspinać. Ludzie z klubu pokazali mi góry z bliska, od nich uczyłam się podstaw, to dzięki im poznałam tę radość życia jaka płynie ze wspinaczki, jeśli ktoś był dla mnie wzorem, to właśnie oni. Oczywiście dużo czytałam o wyprawach i alpinistach i zastanawiałam się co oni czuli tam wysoko?

Ale wtedy nie myślałam, że kiedyś zacznę się wspinać w Himalajach i zdobędę wszystkie 14 ośmiotysięczników. Już jako czternasto, piętnastolatka wyjeżdżałam w Alpy, na Mont Blanc czy Matterhorn, w wieku 18 lat odwiedziłam Andy i weszłam na kilka sześciotysięcznych gór. Bardzo mi się to podobało! Jednak na co dzień prowadziłam normalne życie, jak każdy, po szkole średniej poszłam na studia i skończyłam je uzyskując tytuł inżyniera. Rozpoczęłam karierę zawodową, pracowałam w fabryce mojego ojca na etacie, a w czasie wolnym przygotowywałam wyprawy i zniktałam na dwa miesiące z domu. Można powiedzieć, że wiodłam podwójne życie, alpinisty i zwykłej dziewczyny. Jednak mój ojciec nie wytrzymał tego i zaczął naciskać mnie, żebym się określiła co chcę robić w życiu, bo nie da się znikać raz za razem na 2 miesiące i odpowiadać za produkcję czegokolwiek. Porzuciłam pracę w fabryce i otworzyłam hotel z restauracją w górach. To pozwoliło mi zyskać więcej czasu na góry i ekspedycje.

Zaczęłaś od razu od Everestu, to było wejście z tlenem?

Nie, najpierw byłam pod Dhaulagiri w 1998 roku, dopiero potem był Everest, to była typowa wyprawa, jednak było mi to potrzebne, żeby nabrać doświadczenia. Wcześniej nie byłam na takiej wysokości i nie wiedziałam do końca jak się zachowa moje ciało, wiedziałam też, że tylko 2% ludzi atakują tę górę bez dodatkowego tlenu, dlatego nie zdobyłam się na ryzyko wejścia bez butli. Organizując pierwsze wyprawy popełniałam wiele błędów, np. wysłaliśmy z Hiszpanii duże ilości żywności, której sam transport kosztował bardzo drogo, a ostatecznie nikt nie był w stanie zjeść tego wszystkiego. Zresztą same ekspedycje również bardzo się zmieniły, po wczorajszej prelekcji Kurta Diembergera, widać, że my żyjemy w dobie telefonów satelitarnych, w bazie słuchamy muzyki, oglądamy filmy, piszemy blogi i jesteśmy online, a on i jego koledzy mogli napisać list, który tragarz musiał zanieść do najbliższej wioski, a mogło to trwać nawet dwa tygodnie. Teraz nawet ze szczytu można zadzwonić do domu, kiedyś całymi miesiącami nie wiedziano co dzieje się na wyprawie, wszystko się wyjaśniało dopiero po powrocie zespołu do domu. W tym roku byłam ponownie na Evereście i chciałam wejść bez tlenu, bo czuję się na siłach, żeby to zrobić, ale pogoda nie pozwoliła na

to, za mocno wiało. W tym sezonie żadnemu wspinaczowi nie udało się wejść bez tlenu. Chyba będę próbowała ponownie.

Czy nie uważasz, że w tak poważnej sprawie jak Korona, powinno się działać jak Alison Hargraways, czyli wspinać się samodzielnie?

Trudno powiedzieć, każda z nas ma inną filozofię wspinania i należy to respektować. Być może to będzie esencja kobiecego himalaizmu w przyszłości, tak samo jak otwieranie nowych dróg.

Alison jest też bohaterką książki Jennifer Jordan, „Okrutny szczyt”.

Wiem, znam tę pozycję, autorka opowiada o kobietach, które weszły na K2, było ich pięć i wszystkie już nie żyją. Dziś na konferencji ktoś mi nawet pokazał tę książkę w polskim wydaniu. Nie czytałam jej, jaka ona jest?

Dla mnie ok., ale Kurt Diemberger komentował wczoraj tę pozycję, mówił, że to okropna książka.

Przypuszczalnie nie chodzi o książkę samą w sobie, ale o Juli Tullis. Wczoraj Kurt miał piękną prelekcję mówił o wszystkich częściach swojego życia od początku do końca, ale o Juli nie mówił, myślę, że do końca się nie uporał z tym, co wydarzyło się na K2 w 1986 r. Jeśli nie znasz tej historii z innych źródeł, to z prelekcji nie dowiedziałbyś się niczego.

Wiesz, nawet mnie się dostało, za jego zaproszenie do Polski, bo znaleźli się tacy, którzy otwarcie pytali, czy to ten Diemberger, który w zejściu z K2 zostawił D. Miodowicz-Wolf?

I co im odpowiedziałeś?

Powiedziałem, że: problem zostawienia w górach (na przykładzie Mrówki) został opisany przez Andrzeja Wilczkowskiego (...). Jaśniej chyba już zrobić tego nie można.

Ja się z jego poglądem zgadzam, ale jestem w tej (...) dobrej sytuacji, że nie musiałem wybierać albo wybierałem dobrze. Jednak każde wyjście w góry to próba.

Tym którzy wybrali wielkość, o której pisze Wilk, należy gratulować, tych którzy nie zdobyli się na to, nie potępiam, tylko im współczuję, bo jutro mogą dzielić ich los.

Tego nie przewidzi nikt”.

Opowiedz o najtrudniejszym momencie jaki przytrafił Ci się podczas wspinaczek.

Z pewnością trudne chwile przeżyłam podczas wejścia na K2 oraz na Kangchenjundze. Trzeci szczyt świata dał mi w kość, po ataku szczytowym w obozie na 7700 m zbyt mało wypiałam, następnego dnia byłam bardzo odwodniona, spadł mi potas i cukier, nie miałam siły samodzielnie schodzić. Koledzy z zespołu sprowadzali mnie podtrzymując za ramiona, nawet częściowo mnie znosili, bo nie byłam w stanie iść. Dostawałam też dużo płynów i ostatecznie powróciłam do sił. Jednak bez pomocy ekipy nie zesłabym z tej góry żywa. Jestem im bardzo wdzięczna.

Korona to wielka sprawa ale chyba najtrudniejsze w niej jest K2. Jak wyglądało Twoje wejście na tę górę?

Tak w Koronie K 2 jest z pewnością najtrudniejsze, teraz to mogę powiedzieć. Dla mnie to był też przełomowy moment. W 2001 roku weszłam na Everest, w 2002 pokonałam Cho Oyu i Makalu, a 2003 rok przyniósł mi sukces na GI, GII oraz na Lhotse. Nadal pracowałam w swoim hotelu, zarabiałam pieniądze i jechałam na wyprawę, tak jak każdy, ale to nie jest takie profesjonalne, tak robi każdy początkujący. W 2004 roku zadzwonił do mnie dyrektor programu „Niemożliwa Misja” i zaproponował mi udział w odcinku, którego treścią była wyprawa na K2. Bardzo ucieszyłam się z tej propozycji, bo w zespole znaleźli się wybitni hiszpańscy wspinacze, których doświadczenie zwiększało szanse powodzenia wyprawy. No i udało się nam! Zdobyliśmy szczyt, dla mnie było to siódme wejście na ośmiotysięcznik i byłam zadowolona z siebie, to był kawał dobrej roboty. W tym momencie też uwierzyłam w to, że może uda się zdobyć koronę.

Jak wyglądała współpraca z Juanito Oiarzabalem?

To był filar naszego zespołu, dużo razem przeżyliśmy. To było dla mnie bardzo cenne doświadczenie. Jednak po K2 wylądowałam w szpitalu na dwa miesiące, straciłam dwa palce w stopie. Miałam dużo czasu na uświadomienie sobie jak bardzo niebezpiecznym sportem jest alpinizm. Potencjalnie każdy to wie, ale kiedy doświadcza się tego na własnym ciele, to ta świadomość i tak się zmienia.

Co sądzisz o wyczynach Miss Oh?

Gerlinde Kaltenbrunner, Nives Meroi, i ja miałyśmy podobną drogę w góry wysokie i podobne zasady finansowania swoich wypraw. Każda z nas na co dzień pracowała, a pieniądze pozyskiwałyśmy od sponsorów i nie było to wcale łatwe. Natomiast Oh miała pieniądze od instytucji rządowych, w ostatniej części wyścigu, budżet jej projektu wynosił pięć milionów euro. Nives Meroi ma ostatnio kłopoty ze zdrowiem i nie wiem czy wróci w góry wysokie, ale szczerze jej tego życzę. Ona i Romano wspólnie zaczęli się wspinać na ośmiotysięczniki, jako małżeństwo, to piękna historia, oczywiście Gerlinde wspina się z Ralfem, który również prywatnie jest jej mężem, ale oni zaczęli koronę osobno. Kiedy Jacek Teler mówił, że po wejściu na K2 Gerlinde jadła z Rosjanami słoninę choć jest wegetarianką i piła wódkę, choć ogólnie nie pije wcale, to nie mogłam w to uwierzyć! Kilka razy próbowałam namówić Gerlinde na piwo w Katmandu, ale to było niemożliwe, ona jest taka konsekwentna. Miała też trochę kłopotów z Reinholdem Messnerem, który nie szczędził jej gorzkich słów. Moim zdaniem Gerlinde nie zasługiwała na tak ostrą krytykę, a mimo to tak się działo. Reinhold chyba bał się, że Gerlinde może przyćmić jego sławę. I chyba był troszeczkę zazdrosny, o mnie wypowiadał się zawsze dobrze, ale o Gerlinde nie.

Ale Ty też masz twardy charakter, choć może na nizinach tak tego nie okazujesz.

To prawda, nawet lekarzy pytałam skąd to się bierze, tu w dolinach jestem normalna, a w górach staję się kimś innym walczę jak lew, jestem nieustępliwa i bardzo twarda.

Była Gerlinde, była Nives, byłaś Ty , była Miss Oh. Czy czułaś presję współzawodnictwa, która z Was będzie pierwsza w koronie?

Między nami, Europejkami, raczej takiego współzawodnictwa nie było, wszystkie znałyśmy się z gór, wielokrotnie rozmawiałyśmy ze sobą i zawsze byłyśmy w przyjacielskich stosunkach. Nasza droga w góry wysokie również była bardzo podobna, wspinaczka była naszym hobby i żadna z nas nie myślała od razu o koronie. Między nami sprawa wyścigu nie istniała, to media, w szczególności dziennikarze sportowi, wykreowały wyścig po koronę, bo taki już jest ich charakter. Coś się zmieniło po włączeniu się Miss Oh. Ona nie była doświadczoną alpinistką pojawiła się w górach i od razu w tych najwyższych, ale nie musiała zarabiać na to sama, koreańskie władze i sponsorzy wykładali na jej ekspedycje wielkie pieniądze. Władzom w Seulu bardzo zależało, żeby Koreanka była tą pierwszą w koronie i ostatecznie tak się stało. W chwili kiedy byliśmy na Shisha Pangmie otrzymałam informację, że Koreanka Oh zdobyła swój ostatni szczyt i, że to ona jest pierwsza, jednak i tak robiłam swoje. Powiedziałam do chłopaków: Zamykać komputery! Szczyt jest tam!*

Czy uważasz, że kobietom w górach jest łatwiej, bo mogą liczyć na pomoc mężczyzn czy wręcz przeciwnie?

Myślę, że kobietom jest trudniej. Mężczyźni są fizycznie silniejsi od nas i nic tego nie zmieni.

Wanda Rutkiewicz przez wiele lat lansowała czysto kobiece wyprawy w góry wysokie, czy uważasz, że zespół pozbawiony facetów to fajna sprawa?

Wandy nie poznałam, kiedy zaczęłam wspinąć się w Himalajach ona już nie żyła. Myślę, że była silna fizycznie, ale przede wszystkim nieprawdopodobnie silna psychicznie i potrafiła robić kobiece wyprawy w świecie mężczyzn. Alpinizm to męski sport, każdej kobiecie jest trudno do niego przeniknąć i funkcjonować w nim nawet teraz. Myślę, że za jej czasów musiało być jeszcze trudniej. Wanda musiała mieć niezłomny charakter, moim wielkim marzeniem byłoby spędzenie z nią choć jednego dnia i porozmawiania o tym wszystkim.

W sprawie damskich zespołów byłbym ostrożna, kobiety w górach mogą bardzo dużo, jednak, w mojej opinii, kobiety mają trudniejszy charakter i szybciej odniesie sukces męska wyprawa niż kobieca. Nie wiem dlaczego tak jest... a może wiem, ale nie umiem Ci tego wytłumaczyć... . Ja dobrze czuję się w mieszanych zespołach, kobiety często słuchają swojej intuicji, a mężczyźni podchodzą do spraw wyprawy czysto technicznie, alpinisci i alpinistki mają różną wrażliwość i uczestnictwo w jednej wyprawie równoważy te siły. Mam dobre doświadczenia z pracy z facetami i tak już chyba zostanie.

No właśnie kiedy patrzyłem jak swobodnie współpracowałaś z męską częścią ekspedycji, to myślałem sobie, że między Tobą w Wandą jest pewna różnica. Wydaje mi się, że Wanda chciała udowodnić mężczyznom, że jest od nich lepsza, a to od razu wpływało na atmosferę.

Nie rozumiem tego, jesteś jaka jesteś i nic tego nie zmieni. Trzeba się starać być szczęśliwym w życiu, żyć dla siebie a nie dla innych i nikomu nic nie udowadniać. Możesz wejść na wszystkie góry świata i pokonać najtrudniejsze linie, potem wrócisz do domu i będziesz sam.

Twoja rodzina i przyjaciele, to wszystko co masz, wspinacz nie może o tym zapominać.

W pewnym sensie nawet Wandzie się to udawało, przecież ona faktycznie była pierwsza zarówno na Evereście jak i na K2, można rzec, była krok przed wszystkimi himalaistami.

Wiem o tym, ale też oboje wiemy jak to się skończyło. Rywalizacja? Nie tędy droga, bo na końcu zwyczajnie cię nie ma. To nie z innymi alpinistami mierzymy się w górach tylko z życiem.

Jak Twój sukces jest oceniany w Hiszpanii? Czy jesteś tam traktowana jak ktoś ważny, czy jesteś celebrytką?

Może nie jestem powszechnie znana jak piłkarze Primera Division, ale muszę przyznać, że moje nazwisko jest kojarzone szczególnie w Kraju Basków. Mam swoje prywatne życie i nie mogę narzekać na popularność, nie doskwiera mi to, być może też dlatego, że ludzie respektują moją prywatność.

No chyba, że ktoś dzwoni do mnie w środku nocy, ja odbieram telefon a tu Simone Moro i Denis Urubko z drugiej strony. Pytam ich czy wiedzą która jest godzina? Oni mi mówią, że dzwonią do mnie z Makalu i że potrzebują gorącej dziewczyny, bo jest im bardzo zimno w tym namiocie... *(śmiech)*.

No właśnie a propos Primera Division, komu kibicujesz, Realowi czy Barcelonie?

(śmiech) Barcelonie...

Co robisz, kiedy się nie wspinasz?

Wiodę normalne życie, spotykam się z przyjaciółmi, rodziną, oczywiście dużo pracuję. Niedaleko San Sebastian prowadzę hotel i restaurację, pracuje tam dwadzieścia osób.

(Tu przypomina o sobie Denis Urubko i robiąc wielkie oczy pyta: Chyba nie jesteś Baskijką? Edurne z satysfakcją na twarzy odpowiada, oczywiście, że jestem. Wszyscy wybuchamy śmiechem, a Denis pyta czy Edurne zna się na gotowaniu?).

Na początku nie miałam bladego pojęcia jak się prowadzi restaurację, zaczęliśmy od łatwych potraw, teraz serwujemy nawet owoce morza, robimy duże imprezy typu śluby, na 100-150 osób. Ale czasem pracuję od 10.00 do 3.00 w nocy, a kiedy jest dużo gości sama serwuję im posiłki do stołu. No i między 16.00 a 19.00 musi się znaleźć chwila na trening. Teraz zajmuję się też szkoleniami, jestem trenerem w biznesie.

No właśnie, jak wygląda Twój trening?

Nie robię niczego specjalnego, biegam, jeżdżę na rowerze, zimą lubię jeździć na nartach.

Wolisz wspinać się w skale czy jednak preferujesz warunki zimowe?

Lubię wspinać się skalnie i lubię wspinać się w lodzie. Robię jedno i drugie, w zależności od sezonu. W Hiszpanii mamy dużo pięknych rejonów skalnych, natomiast z ciekawym lodem jest gorzej.

Korona za Tobą. Jakie plany masz na kolejne lata?

Nie mam zamiaru rezygnować z alpinizmu, to moje życie i pasja. Myślę o nowych drogach na wielkich górach, nawet jadąc tu na festiwal spotkałam się z Januszem Majerem, który przekazał mi informacje o Karakorum.

Co do korony muszę podkreślić, że zrobiłam ją, bo pomogło mi wielu wspinających ludzi, ale zrobiłam ją dla siebie, nie dla innych czy dla sponsorów. I uważam, że tylko takie podejście może czynić wspinacza szczęśliwym. Dla mnie to nie jest zakończenie pewnego projektu, dla mnie to życie, jego treść i w tym odnajduję spełnienie. W pewnym momencie postawiłam sobie cel i osiągnęłam go, ale jako osoba, jako Eurne Pasaban, nie zmieniłam się. Mam tę samą rodzinę, tych samych przyjaciół jestem taka sama jak 20 lat temu, jak na początku mojej przygody z górami.

Czyli masz ambicję prowadzić nowe drogi w górach wysokich?

Mam, ale raczej z moim sprawdzonym teamem. Wiem, że mogę na nich liczyć, a takie poczucie jest najcenniejsze kiedy jedziesz na wielką wyprawę. Chcę też złapać trochę prawdziwej przygody opartej o odkrywanie nowych miejsc, interesuje mnie prawdziwa eksploracja. Mam trzy pomysły, zobaczymy co z tego wyjdzie.

Chcesz się dalej wspinać, czy nie boisz się, że szczęście wreszcie Cię opuści?

Nie, znam siebie i swoje możliwości, wiem na co potrafię się wspiąć a czego nie przejdę nigdy, w górach jestem racjonalna, nie podejmuję się rzeczy przekraczających mój poziom. To bardzo ważne znać swój limit. Chciałabym być taka silna jak Denis Urubko, robić nowe drogi i wspinać się zimą, ale jestem Eurne Pasaban, nie można zapominać.

Masz głód adrenaliny?

Każdy z nas inaczej odbiera góry, inaczej je odczuwa, czy to jest adrenalina? Można to tak nazwać, ale być może to jeszcze coś innego. Wielu ludzi mnie pyta jak można iść w góry po tym jak przeżyje się ciężkie chwile na dużej wysokości, kiedy się marznie, ryzykuje życie, i fizycznie cierpi, jest się na granicy. Ale kiedy wrócisz do domu dochodzisz do wniosku, że... coś straciłaś. To coś co było w górach, a na nizinach tego nie ma. Pakujesz się i znowu jedziesz na wyprawę. Dlatego tak trudno komuś powiedzieć nie jedź, zostań. Wiem, że trudno to pojąć, ale tak to właśnie jest.

Szpecially ludzie, którzy po górach nie chodzą nie pojmują tego, pytają: ile razy będąc w górach: myślałaś, Eurne już nigdy więcej! Ale wracasz do domu i zmieniasz zdanie, bo to jest nasze życie, alpinści wspinają się to bo chcą, czują się w górach szczęśliwi, a bardzo trudno odnaleźć w życiu coś, co uczyni cię zwyczajnie szczęśliwym.

Jakie chwile były dla Ciebie najtrudniejsze?

Najgorszym momentem na wyprawie jest śmierć członka zespołu, w 2001 po Evereście pojechaliśmy na Dhaulagiri, wyruszyliśmy w piątkę, a wróciliśmy we czwórkę. To jest

prawdziwy dramat, nie ma nic smutniejszego jak pakowanie rzeczy swojego przyjaciela, który został w górach i powrót bez niego do domu.

Co dla Ciebie we wspinaniu jest najważniejsze?

Przyjaźń, szczerłość i pokora.

Jesteś alpinistką, jesteś sportowcem, ale jesteś też kobietą, czy widzisz w swoim życiu miejsce na rodzinę czy macierzyństwo?

To był m.in. powód moich kłopotów ze zdrowiem. Jeśli prześledzi się moje górskie dossier, to widać, że 2006 roku nie byłam w górach. Byłam za to dwa razy po dwa miesiące w szpitalu. Przeżywałam kryzys, miałam bardzo poważną depresję, moi przyjaciele zakładali rodziny, a ja nie. Zastanawiałam się czy wyprawy i wspinanie powinno tworzyć całą esencję mojego życia. Chciałam mieć chłopaka, chciałam mieć dzieci, to było łatwiejsze, tak robili wszyscy wokół mnie, nie wiedziałam już co powoduje, że wzrastam i rozwijam się, a co nie. Zaczęłam nawet myśleć o powrocie do pracy w fabryce. Wreszcie moi przyjaciele poradzili mi, że bym wróciła w góry dlatego, że tam jestem szczęśliwa i oni to wiedzą, bo widzieli mnie na poprzednich ekspedycjach.

Mieli rację, w Himalajach odnalazłam siebie. Pojechałam na Broad Peak, żeby zobaczyć jak to będzie, a po jego zdobyciu w 2007 roku postawiłam sobie cel w postaci Korony Himalajów. Natomiast moi bliscy przyjaciele powiedzieli, że mi pomogą, że będziemy jednym zespołem.

Jakie wyzwania widzisz dla himalaizmu w najbliższym czasie?

Wspinacze podejmują trudne wyzwania, istnieją naprawdę ekstremalne projekty, nowe drogi na trudnych ścianach, choć my nie o wszystkich się dowiadujemy, bo czasem trudno jest nimi zainteresować media, prawda jest taka, że jeśli ktoś wejdzie na szczyt ośmiotysięcznika nawet najprostszą drogą, łatwiej mu jest zainteresować tym opinię publiczną niż trudną drogą ale pokonaną np. na sześciotysięczniku. To jest też słabość mediów wynikająca z ich charakteru.

Czy możemy liczyć na jakiś film o Tobie w najbliższej przyszłości, czy zamierzasz opublikować wspomnienia?

Napisałam już książkę, jest dostępna w języku hiszpańskim, niebawem będzie w wersji angielskiej.

Rozmowy z Eurne Pasaban, 12,13.11.2011 r.

Bogusław Magrel

** Dopiero zakwestionowanie wejścia miss Oh na Kangchenjungę spowodowało, że to Baskijce przyznano palmę pierwszeństwa.*